Żygulski, Zdzisław

Przyszłość muzeów : konferencja ICOM w Quebecu

Muzealnictwo 35, 109-112

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Zdzisław Żygulski jun.

PRZYSZŁOŚĆ MUZEÓW. KONFERENCJA ICOM W QUEBECU

W dniach 19-26 września 1992 r. odbyła się 16. Konferencja Generalna Międzynarodowej Rady Muzeów [ICOM] w kanadyjskim mieście Quebec. Kanada podjęła trud urządzenia tej konferencji głównie z uwagi na dynamiczny rozwój muzealnictwa w swym kraju. Wskazuje na to choćby liczba placówek muzealnych, których w samej prowincji Quebec liczono w 1970 r. zaledwie 28, dzisiaj zaś około 400.

1. Plakat 16. Konferencji Generalnej ICOM-u w Quebecu, 1992.
1. L'affiche de 16éme Conference Générale de ICOM à Quebec 1992.

Quebec jest metropolią Kanady frankofonicznej, skupiającą podstawowy polityczny dylemat kraju, szczycącego się zarówno francuskimi, jak i angielskimi tradycjami. Jest ruchliwym portem na rzece św. Wawrzyńca i miąstem wciąż żywej historii, ambitnym, choć może o cechach nieco prowincjonalnych. Założył je francuski zdobywca Samuel de Champlain, stając się potem królewskim gubernatorem Nowej Francji. W samym środku miasta zachowane Błonia Abrahama są pobojowiskiem dramatycznego starcia Anglików z Francuzami i niemal jednoczesnej śmierci obu wodzów, nacierającego angielskiego generała Jamesa Wolfe i stającego w obronie interesów Francji markiza Louisa Montcalm. Bitwa na długi czas przesądziła o preponderancji angielskiej w Kanadzie. Widomym symbolem tej przewagi jest zbudowana przez Anglików potężna cytadela (ongiś w mroźne kanadyjskie zimy najuciążliwsza warta Imperium Brytyjskiego), nadal mieszcząca garnizon 22 regimentu królewskiego, wielce wsławionego w obu wojnach światowych, na paradach noszącego bermyce i szkarłatne mundury i wodzącego włochatego i rogatego capa niezwykłej urody. A jednak w Quebecu wszystko się dzieje w cieniu gigantycznego hotelu Frontenac, wzniesionego przed stu laty w zamkowym stylu historycznym, z czerwonej cegły, na cześć i wspomnienie Louisa de Frontenac, kolejnego dzielnego gubernatora, z czasów króla Ludwika XIV.

Muzeomania

Raptowny wzrost liczby muzeów obserwuje się nie tylko w Kanadzie, ale też w wielu innych krajach świata. Nowo powstające instytucje nie mieszczą się już w tradycyjnych kategoriach muzeów sztuki, historii, przyrody, techniki. Tworzy się muzea dotyczące idei i pojęć oderwanych, o charakterze politycznym: wolności, męczeństwa, diaspory, imigracji; muzea poświęcone różnym dziedzinom działalności, takim jak ubezpieczenia, bankowość, poczta, kolejnictwo, szpitalnictwo, więziennictwo i policja, a także dziwaczne kreacje monograficzne, jak muzeum chleba, muzeum buta, muzeum pszczoły. Wybrane tereny przekształca się w ekomuzea, powstają muzea bez budynków, lub przeciwnie takie, których budynek jest jedynym uzasadnieniem. Wnętrza wielu starych miast europejskich, Paryża, Wiednia, Rzymu, Florencji, Pragi i Krakowa, wpisane zresztą przez UNESCO na listę specjalnej ochrony, stanowią ściśle muzealną przestrzeń, wypełnioną zawsze tłumem turystów. Ludność miejscowa spełnia czynności usługowe, nocując, karmiąc, zabawiając i rozwożąc przybyszy oraz dostarczając im „pamiątek". Wenecja jest przykładem starego miasta, jakie winno być w całości przetworzone w obiekt muzealny i uratowane przed falami Adriatyku. Cisną się pytania, czy paryskie Centre Pompidou i La Vilette są jeszcze instytucjami muzealnymi, czy też należy je inaczej zakwalifikować. Niektóre instytucje zaliczane do muzeów nie eksponują obiektów oryginalnych w tradycyjnym rozumieniu, lecz stanowią konglomerat świateł i dźwięków, jako wyraz epoki audiowizualnej, złożony z odtwarzaczy wideo, ekranów, laserów, układów komputerowych i hologramów.

Uczestnicy konferencji w referatach i dyskusjach starali się skonfrontować poglądy na temat przyszłości i granic muzealnictwa. Zarysowały się dwa przeciwstawne stanowiska. Jedni lansowali myśl kształtowania muzeum jako ogromnego magazynu różnoimiennych przedmiotów, jakie należy ocalić dla potomności. Zbierać więc należy „próbki" wszelkich obiektów sztuki, techniki, historii, nauki i przyrody, gdyż nie wiadomo, jakiego w przyszłości nabiorą znaczenia. W tym zabiegu jednym z ograniczeń jest ściśle określona liczba „oryginałów" pamiątek historycznych oraz dzieł sztuki i techniki, a nawet egzemplarzy przyrodniczych w zakresie gatunków wymarłych, np. dinozaurów.

Według innych muzeum nie powinno być magazynem, lecz instrumentem przekazywania wiedzy z różnych dziedzin przy użyciu wszelkich dostępnych środków: reprodukcji, kopii, plansz, makiet, manekinów, zwłaszcza filmu, wideo, telewizji. Zwolennicy tej tendencji są przekonani, że tworzy się nowy typ muzeum, instytucji nowoczesnej, kosztownej, ale łatwej do powielania, podobnie jak powiela się skomplikowaną maszynerię telewizora, lub magnetofonu.

Oferta Quebecu

Wydaje się, że organizatorzy konferencji, starając się naocznie przedstawić owe warianty muzealnictwa przyszłości, preferowali i reklamowali wariant drugi, zrealizowany w Muzeum Cywilizacji. W nowoczesnym budynku z betonu i szkła, wzniesionym w starej części miasta opodal portu, na kilku piętrach ekspozycyjnych zgromadzono dziesiątki tysięcy różnorodnych obiektów, wśród efektów „medialnych" wideo, światła, dźwięku, luster, makiet i manekinów, tworząc wizualny chaos i kakofonię mentalną (czyżby zamierzoną?). Starano się w sposób atrakcyjny i zaskakujący pokazać różne aspekty współczesnej cywilizacji, z niewielkimi odskokami wstecz, dotyczące m.in. odżywiania, ubioru, mieszkania, podróżowania, komunikacji i zabawy. Chętnie stosowano metonimiczne sposoby wyrazu. Tak np. zasięg niegdysiejszego Imperium Brytyjskiego pokazano w niewielkiej gablocie, której środek zajęła kopia imperialnej korony, mająca po bokach wypchanego ptaka kiwi (tereny południowe, z Nową Zelandią) i rybę odzianą w futerko (tereny północne, z Kanadą). Niektóre ujęcia szokowały złym gustem. Tak na przykład w części zatytułowanej „Miłość i Próbówka" pokazano fotograficzne powiększenie francuskiej grafiki erotycznej z XIX w., a następnie skoncentrowano się na obrazkach ilustrujących aborcję i zapłodnienie in vitro.

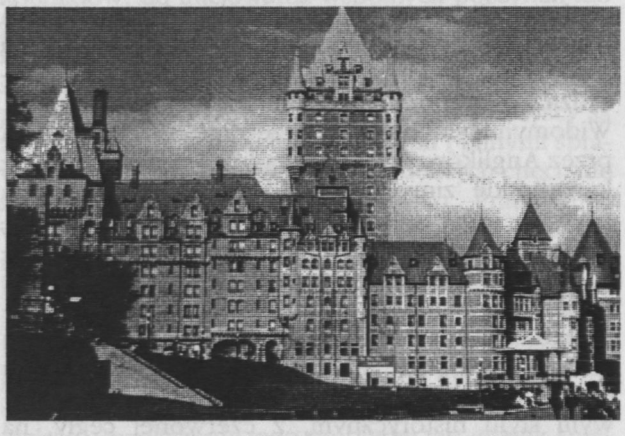

2. Hotel "Frontenac" w Quebecu.
2. L'Hôtel "Frontenac" à Quebec.

Kontrowersyjne Muzeum Cywilizacji stanowiło jeden z punktów programu, skłaniających do polemiki na temat „bezdroży muzealnych" i zagadkowej przyszłości muzealnictwa. W Quebecu udostępniono wszakże wiele muzeów w tradycyjnym, wypróbowanym stylu, na wysokim poziomie merytorycznym. Zwracało uwagę Muzeum Quebecu, złożone z dwóch części — budynku starszego i nowoczesnego aneksu, świetnie przystosowanych do ekspozycji malarstwa i rzeźby. Galerie wzorowo oświetlone, klimatyzowane i zabezpieczone, strzeżone przez odpowiednio przeszkolony personel, oferują optymalne warunki pokazu dzieł sztuki kanadyjskiej, pozostającej pod oczywistym wpływem sztuki angielskiej i francuskiej.

Dzięki nieodpartemu wdziękowi i integralnej prawdziwości, wysoka marka doskonałości należy się Muzeum Sióstr Augustianek Szpitala Quebeckiego (Musée des Augustines de l'Hôtel-Dieu de Quebec). Mieści się ono w budynku klasztornym przylegającym do najstarszej części kompleksu szpitalnego ufundowanego w 1637 r. przez księżną d'Aiguillon, siostrzenicę kardynała Richelieu. W rzeczy samej jest to najstarszy szpital amerykański na północ od Meksyku. Wnętrza przesycone są atmosferą klasztornej ciszy i kojącego spokoju. Wypełniają je oryginalne obiekty gromadzone od 350 lat, dla których czas jakby się zatrzymał. Są to portrety fundatorów i dobrodziejów szpitala, skrzynie, szkatułki, krzesła i stoły, skromne, o pięknych kształtach, dalekie od dworskiej pompy, naczynia i przedmioty codziennego użytku sprzed lat, wykonane we Francji, w Anglii lub w samej Kanadzie, haftowane paramenty kościelne. W osobnej sali eksponowany jest rzadki zbiór narzędzi lekarskich i naczyń aptekarskich używanych w przyklasztornym szpitalu. Jest to muzeum budzące zaufanie i miłą zadumę nad przeszłością.

W Quebecu przeważały pesymistyczne prognozy muzealnictwa światowego. Niebezpieczeństw dopatrywano się przede wszystkim w utracie tożsamości instytucjonalnej, w braku dyscypliny kolekcjonerskiej, w inwazji środków technicznych, zwłaszcza audiowizualnych.

Wydaje się jednak, że istnieją pewne czynniki zachowawcze, pozwalające przewidywać istnienie i działanie muzealnictwa, co najmniej w XXI w., w postaci nie wiele różnej od tej, jaka jest dana w naszej epoce. Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwa czynniki, które najlepiej określić terminami obcymi: homeostaza i proliferacja.

Homeostaza w biologii jest zdolnością żywego organizmu do zachowania względnie stałego stanu równowagi np. składu krwi, temperatury ciała, sfery hormonalnej, przez odpowiednią koordynację i regulację procesów życiowych. W zakresie cybernetyki jest to, po prostu, układ zdolny do samoregulacji zachowującej stałą równowagę.

Historia muzealnictwa poucza nas, że niektóre instytucje muzealne doprowadzone do stanu trwałego i logicznego nie podlegają wpływom destrukcyjnym i wykazują niezwykłą odporność na zmiany. Przykłady są bardzo liczne. Przede wszystkim w grę wchodzą tu muzea rangi światowej, mocno osadzone w świadomości ogólnej jako części dziedzictwa światowego: Muzeum Brytyjskie, Luwr, Zbiory Watykańskie, Ermitaż, Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Muzea te pomnażają swe zbiory, modernizują ekspozycje, wprowadzają nowoczesne urządzenia, ale ich istota, ukształtowana w dalekiej przeszłości, pozostaje niezmienna. Dotyczy to również niektórych mniejszych instytucji.

Przykładem mogą być Państwowe Zbiory Sztuki w Dreźnie, które po zdruzgotaniu miasta w nalocie amerykańskim 13 lutego 1945 r., po zdobyciu miasta przez Armię Czerwoną, wywiezione na rozkaz władz radzieckich, znalazły się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. A jednak, po pewnym czasie, bezcenne dzieła sztuki powróciły do Drezna i sławne muzeum zrekonstruowano. Po zjednoczeniu Niemiec natychmiast przystąpiono do generalnego odnowienia muzeów drezdeńskich, przy czym całe zabytkowe centrum miasta objęte zostało statusem dziedzictwa kulturowego najwyższej rangi. Zdecydowano się na odbudowę największego monumentu sakralnego, pozostającego dotychczas w ruinie, kościoła Matki Boskiej, Frauenkirche. Uroczyste otwarcie stałych wystaw w obrębie Zwingeru, w budynku wzniesionym niegdyś przez Gottfrieda Sempera, nastąpiło 6 grudnia 1992 roku. Słynna Galeria Obrazów Starych Mistrzów i nie mniej sławna Zbrojownia, utrzymane w stylu tradycyjnym, są w stanie tak doskonałym, że ich przetrwanie w wieku XXI jest niemal pewne. Podobnie rzecz się ma w innych ośrodkach muzealnych zniszczonych podczas drugiej wojny światowej m.in. w Berlinie i Monachium, którym w ostatnich latach przywrócono dawną świetność.

Z kolei dzisiaj, w państwach dawnego bloku radzieckiego trwa wstrząs spowodowany gruntowną zmianą ustroju politycznego i społecznej ideologii. Bynajmniej nie przyniósł on likwidacji setek muzeów będących w służbie tej ideologii. Okazało się, że w warunkach ciężkiego kryzysu łatwiej zamknąć domy kultury, biblioteki, teatry i filharmonie, ale znacznie trudniej zlikwidować muzea. Zbiory muzealne są zazwyczaj utożsamiane ze skarbem narodowym, a struktura muzeów pozwala zmienić ich oblicze ideowe przez wyeksponowanie takich, a nie innych obiektów. Przykładem są liczne instytucje polskie, które jeszcze przed kilkoma laty organizowały wystawy wyrażające idee walki o socjalizm i komunizm, bratnią przyjaźń narodów bloku i chwałę wodzów rewolucji, dziś zaś, z dużą łatwością, w tych samych gablotach, ukazują pamiątki wojny polsko-bolszewickiej (skrzętnie przedtem ukrywane w muzealnych magazynach), lub tragiczne dokumenty katyńskie. Nie dowodzi to

3. Janusz Odrowąż-Pieniążek i Zdzisław Żygulski jun. w Quebecu.
3. Janusz Odrowąż-Pieniążek et Zdzisław Żygulski jun. à Quebec.

jedynie koniunkturalnego oportunizmu. Tego rodzaju przestawienie jest możliwe tylko w wyniku silnej struktury samego muzealnictwa, górującej nad treścią pokazu. Ogromne przemiany w istocie i wymowie muzeów dawnego Związku Radzieckiego powinny być przedmiotem osobnego studium. Problemy te sygnalizuję w artykule o muzeach Ukrainy.

Pomimo wskazanych zmian liczbowych, czyli raptownego mnożenia się instytucji muzealnych, obecny obraz muzealnictwa światowego ma charakter stabilny. Trwałość muzeów zapewniona jest przez opisany fakt homeostazy, jak również wskutek proliferacji, czyli zwielokrotnienia podobnych kreacji. Niekiedy można tu mówić po prostu, o reprodukcji. Fenomen ten wystąpił w samych początkach nowożytnego muzealnictwa. Kiedy w 1753 r. powołano do życia Muzeum Brytyjskie, stało się ono wzorem, nie tylko

terminologicznym, ale i programowym, nieco późniejszego Muzeum Francuskiego, u nas zaś zaznaczyło się w nie zrealizowanym projekcie Musaeum Polonicum, opracowanym przez Michała Jerzego Mniszcha, na zlecenie króla Stanisława Augusta. Zbliżone kreacje mnożyły się w różnych stronach Imperium Brytyjskiego, ale podobnymi zasadami kierowali się też Czesi wznosząc pod koniec XIX w. Muzeum Narodowe w Pradze. Wersją tego typu jest największe muzeum amerykańskie ufundowane w Waszyngtonie — The Smithsonian Institution. Jeżeli znów skupić się na sprawach naszych sąsiadów z zachodu i ze wschodu, trzeba podkreślić, że muzealnictwo niemieckie kształtuje się od dwustu lat w pewnych charakterystycznych typach: Gemalde Galerie (Galeria Obrazów), Wunderkammer (Gabinet Osobliwości), Historisches Museum (Muzeum Historyczne), Naturgeschichtliches Museum (Muzeum Przyrodnicze), Museum für Völkerkunde (Muzeum Etnograficzne), Technisches Museum (Muzeum Techniczne), Kunsthalle (Muzeum Sztuki Współczesnej). W różnych miejscowościach te, i inne muzea są realizowane według podobnych schematów. Ponieważ muzealnictwo niemieckie jest wysoko w świecie cenione, staje się wzorem do naśladowania, nie tylko w krajach sąsiednich.

Zjawiska typizacji i reprodukcji w sposób drastyczny wystąpiły w muzeach politycznych Związku Radzieckiego i w państwach bloku radzieckiego. Z natury rzeczy większość eksponatów stanowiły makiety, odlewy, fotokopie, uzupełniane ogromnym materiałem drukowanym. Muzeum upodabniało się do gigantycznej „gazetki ściennej", lub wielkiej książki, której stronami tapetowano ściany, służyło bardziej do lektury, niż do oglądania. Niewątpliwie, mimo wszystko, część tych „utworów" muzealnych ulegnie likwidacji, inne zaś czeka ogromny wysiłek przetworzenia, który trwać będzie przez całe pokolenie.